

Moja bajka

- Lubię wstawać wcześniej rano, kiedy wszyscy jeszcze śpią i nikt nie przeszkadza. Po nocy budzi się świadomość i jest dobra energia, mogę wtedy pracować. Czasem teksty podkradam tacie - mówi SONIAMIKI, mieszkająca w Łodzi wokalistka i autorka piosenek.

Justyna Muszyńska-Szkodzik: - Pierwsza płyta Soniamiki „7 pm” została wydana w Niemczech, druga - „SNMK” - w Polsce. Czas na trzecią...

Soniamiki: - Mam już gotowy materiał na nową płytę, wszystkie piosenki zostały nagrane w studiu Radia Łódź, zmiksowane w Berlinie, teraz trochę pracy nad stroną wizualną i tylko czekamy na dobry moment, aby płyta się ukazała. Gdy mam już gotowe utwory, czuję potrzebę, by je podać dalej. Po wydaniu albumu zawsze przychodzi ulga, bo pozbywam się starych myśli, mogę wreszcie stworzyć coś nowego i oddychać nową energią.

Jakiej Soniamiki możemy się spodziewać na nowej płycie?

- Album będzie utrzymany w moim klimacie, trochę baśniowym i tajemniczym. Tym razem śpiewam po polsku. Przed dwoma laty spróbowałam grać tylko z gitarą akustyczną i śpiewać po angielsku. Po jakimś czasie wróciłam jednak do mojej bajki w języku polskim.

Wydawcą płyty ma być Warner Music Poland, łatwo było do nich trafić?

- Podpisałam kontrakt z tą wytwórnią i cieszę się ze współpracy. Skontaktowałam się z Piotrem Kabajem, szefem Warnera - okazało się, że podobał im się mój poprzedni album i byli zainteresowani współpracą.

Na koncertach opowiada pani historię miłości Laury i Midena. Poznamy dalsze losy tej pary?

- Tak, przygotowuję kontynuację tej historii. Będą to piosenki bardziej energetyczne, o miłości życia, fascynacji, odwadze, pięknie, a także zmaganiach z trudnościami. Osobowość moich bohaterów zmienia się, oni dojrzewają.

Soniamiki sama komponuje, pisze teksty, gra na gitarze, śpiewa. Jest pani samowystarczalna?

- Tworzenie tak naprawdę następuje w samotności, wtedy można siebie najlepiej usłyszeć. Lubię wstawać wcześniej rano, kiedy wszyscy jeszcze śpią i nikt nie przeszkadza. Po nocy budzi się świadomość i jest dobra energia, mogę wtedy pracować. Czasem teksty podkradam tacie - „Jesień na Hawajach” to dzieło duetu: Łukasz Lach i Łukasz Mikucki.

Łukasz Lach - lider i wokalista rockowego zespołu L.Stadt - to pani chłopak. Rodzinna współpraca trwa?

- Na najnowszej płycie także pojawi się piosenka taty i Łukasza.

Łukasz na ostatniej płycie wspierał panią także grą na perkusji. Czy jest pierwszym recenzentem Soniamiki?

- Odgrywa ogromną rolę w moim życiu. Jesteśmy razem bardzo długo. Wiele się od niego nauczyłam. Był obok, gdy powstawały moje pierwsze piosenki na płytę „7 pm”. Dodawał mi odwagi. Zawsze był dla mnie muzycznym autorytetem i jego aprobata była dla mnie bardzo ważna. Przede wszystkim mówił mi, żebym robiła muzykę po swojemu, tak jak czuję.

Skończyła pani kierunek „film animowany” na ASP w Poznaniu. Sama pani tworzy klipy do swoich piosenek. Artystyczne wykształcenie pomaga w życiu?

- Różnorodność zainteresowań to czasami jest moje przekleństwo, czuję nieraz takie „rozdwojenie jaźni” i mam wrażenie, że się rozdrabniam. Może gdybym skupiła się na jednej dziedzinie, czyli na muzyce, robiłabym to na dwieście procent? Ale nie umiem się ograniczyć, bo potrzebuję tych wszystkich działań. Mam też silną potrzebę, aby wrócić do animowania filmów. Wiem jednak, że to jest pracochłonne i czasochłonne zajęcie, a oddanie się na pół roku filmowi i cierpliwe czekanie na efekty zawsze było dla mnie problemem. Jestem bardzo niecierpliwa.

Śpiewanie wygrywa z innymi przestrzeniami tworzenia?

- Tak, bo muzyka jest mi najbliższa. Daje bezpośrednią przyjemność, gdy się ją wykonuje. Wywołuje natychmiastowe emocje, które dzieją się tu i teraz.

Miała pani także epizod z projektowaniem męskich koszulek. Czy to był tylko przelotny flirt z modą?

- Na pewno wrócę do projektowania. Zainteresowanie modą zawdzięczam moim rodzicom, którzy wspólnie projektowali autorskie kolekcje dla kobiet - niesamowite sukienki: proste, ascetyczne w formie, podkreślające kobiecą figurę. Chciałabym w jakiś sposób do tego wrócić. Właściwie miałam już gotowy pomysł na kolekcję męskich T-shirtów. Łączących męskość i chłopięcość, poczucie humoru i intelekt - taka Vivienne Westwood dla mężczyzn, ale bez zbędnej przesady. Koszulki miały pojawić się wraz z moją płytą, ale nie mogłam wszystkiego zrobić naraz. Może uda się przy kolejnym albumie?

Zamieszczała pani kiedyś szkice piosenek na Facebooku...

- Ostatnio mało wrzucam na Facebooka, bo jestem skoncentrowana na pracy nad płytą. Publikuję tam kawałki muzyki, dzielę się tym, co stworzyłam. Nie przepadam jednak za Facebookiem - nie lubię tego prywatnego nurtu wchodzenia w garnki, pod stół, do szafy. W Internecie ważna jest dla mnie wymiana myśli twórczej, choć to wszystko dzieje się tak szybko, że aż za szybko, bo żyje tylko przez chwilę. Najbardziej lubię bezpośredni kontakt z ludźmi, którzy przychodzą na koncerty.

Urodziła się pani w Zielonej Górze, wychowywała w Koninie, studiowała w Poznaniu, a teraz mieszka w Łodzi. Skąd Łódź?

- Ze względu na Łukasza. Poznaliśmy się na warsztatach muzycznych pod Piłą. Łukasz był tam ze znajomymi, a ja pojechałam ćwiczyć z gitarą. Później zaczęliśmy być razem. Mieszkam w Łodzi od siedmiu lat.

Jak się pani tu żyje?

- Lubię to miasto. Gdy jeszcze tu nie mieszkałam, a tylko przyjeżdżałam w odwiedziny, miałam wrażenie, że to niesamowite miejsce. Dla mnie Łódź była bardziej światowa od Poznania, jawiła się jako ciekawe miasto z wielokulturowym bagażem i pełną paletą barw, kontrastów. Czulałam tu dobrą

energię. Gdy się przeprowadziłam, zobaczyłam też wady miasta. Przez te siedem lat obserwuję, jak Łódź się zmienia. Najbardziej cenię jednak ludzi, których tu poznałam - to największa wartość tego miejsca.